

Dlaczego tak różnie **się starzejemy** | Zamach na **Trumpa** | Co się stało na **Euro**
Seks bez zobowiązań | **Kryształ**: polski hit narkotykowy | 100 lat **na plaży**

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 30 (3473), 17.07–23.07.2024

Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Sprawa aborcji
wstrząsnęła
koalicją

Tusk ma zgryz

s. 8, 20, 23



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ILUSTRACJA MARTA RÓŻA ŻAK

ski team®



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl

Rowerowy ZJAZD CENOWY

WYBRANE MODELE
ROWERÓW DO

-50%*

DO WYCZERPANIA ZAPASÓW
WIĘCEJ INFORMACJI W REGULAMINIE

NAJNOWSZE
KOLEKCJE

-10%*

Więcej informacji
w regulaminie

* Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce.
Promocja nie obejmuje przedsprzedaży rowerów Cube z kolekcji 2025 oraz rowerów z serii Nuroad i Nulane.
Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl.

Odroczyć spłatę RAT aż o 3 miesiące!

Do 30 RAT RRSO 0%

Bez dodatkowych kosztów

50 RAT bez odsetek

RRSO 2,34%

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAN: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
NOWY SALON ROWEROWY WROCLAW: Grabiszyńska 167

Poniedziałek – Sobota 11:00 – 20:00
Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 – 16:00

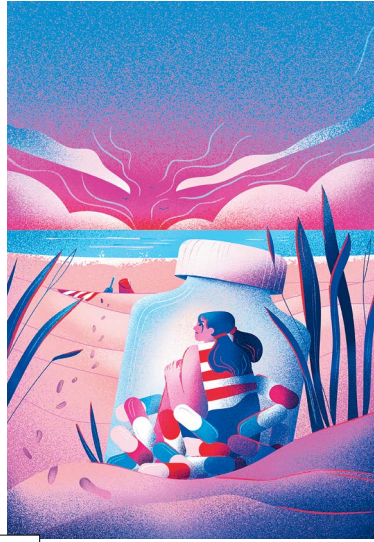


Kup książkę



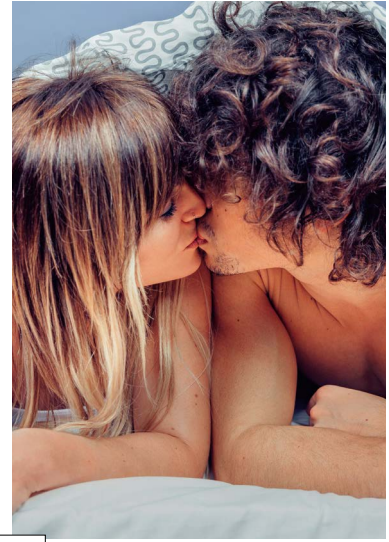
14

Słabości starości



26

Co biorą nasze dzieci



30

Seks bez zobowiązań

Tematy tygodnia

- 14 **Ewa Sikora**, emerytowana profesorka Instytutu Biologii Doświadczalnej PAN, o tym, dlaczego starzejemy się nierówno
- 17 **Marcin Piątek**
Bilans po Euro



Polityka

- 20 **Cezary Michalski**
Zgryzoty premiera
- 23 **Jakub Majmurek** **Na razie Razem**

Społeczeństwo

- 26 **Violetta Krasnowska**, **Jakub Gessler Nowak** **Narkotyki syntetyczne – groźny przebój lata**
- 30 **Joanna Cieśla** **Randki jednorazowe**
- 33 **Joanna Podgórska**
Wydziały teologiczne, czyli szkoły zawodowe dla katechetów



- 36 **Marcin Kołodziejczyk** **Kuriozalny wyrok w sprawie zniszczenia ewangelickiego cmentarza**
- 38 **Klaudia Katarzyńska** **Życie ze stomią**

Rynek

- 40 **Joanna Solska**
Jak państwo nacjonalizuje prywatne polskie firmy
- 43 **Cezary Kowanda**
Samoloty dla bogaczy



Świat

- 46 **Marcin Giełzak** **FRANCJA Republika musi się wymyślić na nowo**
- 49 **WIELKA BRYTANIA** Dziennikarz **David Goodhart** o triumfie Partii Pracy i o tym, co z tego wynika
- 52 **Marek Świerczyński**
Krym – półwysep pułapka
- 54 **Palestyński pisarz Raja Shehadeh** o warunkach pokoju po dramacie Strefy Gazy

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 **Marta Alicja Trzeciak**
Nierówna ochrona gatunków
- 59 **Edwin Bendyk**
Człowiek w maszynie kapitalizmu
- 62 **Andrzej Hołdys**
Alvin – zasłużony pojazd do badania głębin



Historia

- 64 **Dariusz Łukasiewicz** **Jak dawniej odpoczywano nad Bałtykiem**
- 67 **Andrzej Brzeziecki** **Po co Gierek dekorował Breżniewa**

Kultura

- 74 **Olga Wysocka**, nowa szefowa Instytutu Adama Mickiewicza, o dyplomacji kulturalnej
- 78 **Mati Diop**, reżyserka nagrodzonego na Berlinale dokumentu „Dahomej”, o przywracaniu pamięci narodu
- 81 **Michał R. Wiśniewski**
Fenomen fanek Taylor Swift
- 84 **Janusz Wróblewski** **Kilka legend Jerzego Stuhra**
- 86 **Mirosław Pęczak** **Piosenki wrażliwe Tadeusza Woźniaka**

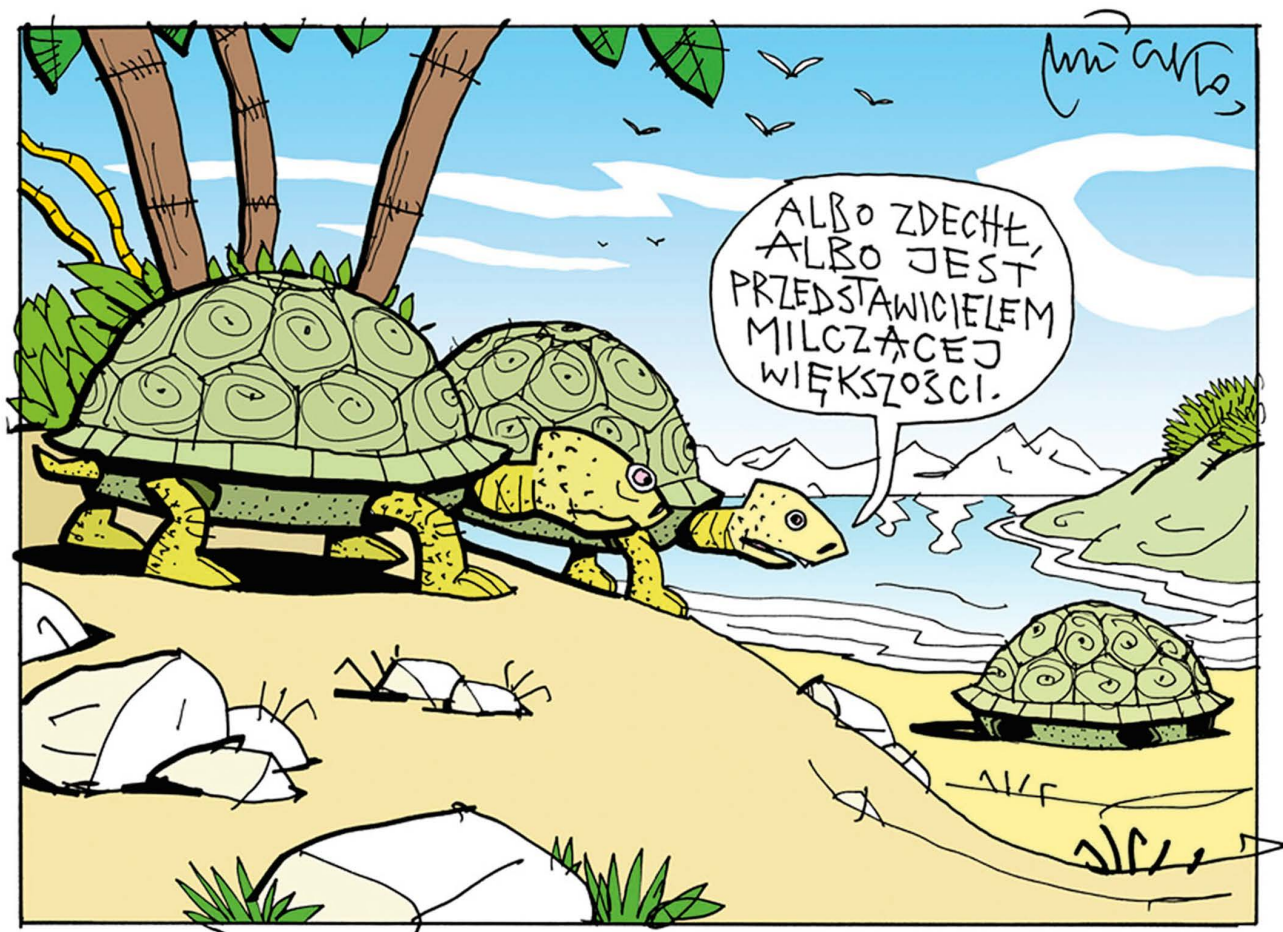


Ludzie i style

- 92-97 • **Zaraźliwa życzliwość**
- **Cyfrowy Jezus**
 - **Od sb do cb**
 - **Podróż przedślubna**
 - **Groźne scrollowanie**
 - **Duch Neapolu**
 - **Chłodnik z Kordoby**

Stałe rubryki

- 4 **Mleczko i Mizerski** • 6 **Przypisy**
- 8 **Ludzie i wydarzenia** • 70 **Afisz**
- 88 **Hartman** • 89 **Lis** • 90 **Sulej**
- 98 **Polityka i obyczaje**



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Obajtek pokazuje zęby

Marcin Mastalerek ujawnił, że w czasie kampanii w 2015 r. pisał na kartkach Mariuszowi Błaszczakowi, co ma mówić, a ten się uczył i „słowo w słowo powtarzał to, co mu napisałem, żeby powtarzał”. Dzięki temu Błaszczak mówił w miarę mądrze. Niestety, ubolewa Mastalerek, „to były ostatnie mądre słowa, jakie wypowiedział”.

Gdy po kampanii w 2015 r. Mastalerek przestał pisać Błaszczakowi, co ma mówić, ten zaczął gadać bez sensu i tak jest do dzisiaj. Według mnie najlepiej świadczy o tym opinia Błaszczaka, że „M. Mastalerek byłby złym kandydatem na prezydenta”. Mastalerkowi można wiele zarzucić, ale na pewno nie to, że napisałby Błaszczakowi tak głupi tekst.

Nie mam pojęcia, dlaczego Mastalerek uparł się, żeby Błaszczak w kampanii w 2015 r. mówił mądrze. Może chciał dobrze, ale patrząc na karierę Błaszczaka po 2015 r., wyraźnie widać, że wysiłki Mastalerki były zbędne i tylko hamowały polityczny rozwój Błaszczaka. Gdy Mastalerek zniknął z jego życia, Błaszczak natychmiast rozwinął skrzydła i zaczął pleść trzy po trzy, dzięki czemu został ministrem spraw wewnętrznych

i szefem MON w kolejnych rządach PiS. Mówiło się nawet, że będzie premierem. Nie wiadomo, kto w tym czasie pisał mu, co ma mówić, mam niestety wrażenie, że Błaszczak pisał to sobie sam.

Trudno od Mastalerki wymagać, żeby był wszędzie i pisał mądre teksty każdemu, zwłaszcza że planuje zostać prezydentem. Ale uważam, że od czasu do czasu mógłby napisać coś dla Jarosława Kaczyńskiego, który od miesiąca opowiada te same czerstwe brednie o niemieckim agencie Tusku, likwidacji Polski i pacyfikacji społeczeństwa za pomocą tortur. Niektórzy twierdzą, że prezes PiS nie może być ich autorem. Kto wie, być może wszystko pisze się w głowie prezesa samo, a on po prostu stracił nad tym kontrolę, tak jak traci ją nad sobą 10. każdego miesiąca, gdy stacza desperacką, nierówną walkę z wieńcami pod pomnikiem smoleńskim.

Szkoda, że jakiś Mastalerek nie pisze dialogów posłom z sejmowej komisji wizowej i przesłuchiwanemu przez nich Danielowi Obajtkowi. Może wtedy ze spektaklu, jakim było to przesłuchanie, coś by wynikało i dałoby się go oglądać. Nie przeczę, kilka niezłych kwestii padło, niektórych nie wymyśliłby nawet Mastalerek, np. gdy posłanka z Polski 2050 wypominała błaznującemu Obajtkowi, że „szczerzy te swoje słynne sztuczne zęby”, a ten odgryzł się tymi zębami, odpowiadając: „A pani swój botoks”. Z tym że, niestety, jak na obrady poważnej sejmowej komisji, to jednak trochę mało.



2 posiłki dziennie

Jezioro Garda i Północne Włochy

Cudowna wycieczka nad słynne jezioro Garda połączona ze zwiedzaniem Wenecji, Werony i pięknego Tyrolu Południowego.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Piesza wycieczka po San Zeno i degustacja lokalnych przysmaków. **Dz. 2** Całodzienne wycieczka do Werony i degustacja wina Amarone w Valpolicella. **Dz. 3** Wenecja. Rejs po Canal Grande i zwiedzanie miasta. **Dz. 4** Rejs po jeziorze Garda, czas wolny w Malcesine. **Dz. 5** Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 6** Alpejska sielanka w Tyrolu Południowym: Merano i Tyrol. **Dz. 7** Przejazd do Mediolanu i podróż powrotna do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 18/09 2024, 09/04, 23/04 2025 | od **5.498,-**

2 posiłki dziennie

Costa Dorada i piękna Katalonia

Wybierz się z nami na tygodniową wycieczkę do Hiszpanii, podczas której zwiedzimy Costa Dorada i Katalonię, od regionu winiarskiego Priorat po rzymską Tarragonę.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przyjazd do Barcelony i transfer do Cambrils. **Dz. 2** Spacer po Cambrils (m.in. Starówka i port) oraz czas wolny przy hotelowym basenie. **Dz. 3** Region winiarski Priorat z klasztorem kartuzów, degustacja wina w Escaladai oraz piękne widoki w Siuranie. **Dz. 4** Rzymskie zabytki w Tarragonie wpisanej na listę UNESCO. **Dz. 5** Wizyta na targu w Cambrils i czas do własnej dyspozycji. **Dz. 6** Fakultatywna wycieczka do Barcelony, zwiedzanie miasta. **Dz. 7** Fakultatywna wycieczka do średniowiecznego miasta Montblanc i modernistycznego Reus. **Dz. 8** Przejazd do Barcelony i podróż powrotna do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 05/10, 20/10* 2024 | od **4.498,-**

*zakwaterowanie wyłącznie w pokojach 1-osobowych (bez dodatkowej dopłaty)

4 obiady i 7 kolacji w cenie

Wielka Bałkańska Przygoda

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Belgrad. Przyjazd do stolicy Serbii. **Dz. 2** Belgrad. Zwiedzanie miasta, w tym Fort Kalemegdan i Muzeum Jugostawii. **Dz. 3** Belgrad – Sarajewo. Sremska Metrovica i rezerwat przyrody Zasavica. **Dz. 4** Sarajewo, Bośnia i Hercegowina. Zwiedzanie miasta, w tym Muzeum Tunelu i Starego miasta. **Dz. 5** Sarajewo – Konjic – Mostar. Bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. **Dz. 6** Mostar-Dubrownik-Trebinje. Zwiedzanie Dubrownika i Trebinje. **Dz. 7** Trebinje – Kotor – Cetinje – Podgorica. Piesza wycieczka po Kotorze, przejazd przez góry do Njigusi i królewskiego miasta Cetinje. **Dz. 8** Podgorica – Kolasin. Zwiedzanie miasta, podróż pociągami do Kolasina i wizyta w P.N. Biogradska Góra. **Dz. 9** Kolasin – Prisztina, Kosowo. Czas wolny w Kolasinie, pomnik Kosowa i przyjazd do Prisztiny. **Dz. 10** Prisztina – Skopje. Klasztor Gacanica i rejs w wąwozie Matka. **Dz. 11** Skopje. Zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dz. 12** Skopje – Warszawa. Wylot do Polski.

12 dni | Wyloty z Warszawy 25/09 2024, 27/04, 14/09 2025 | od **7.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL27

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem. **Kup książkę**

Demokraci, ogarnijcie się!



Jerzy Baczyński

Próba zamachu na Donalda Trumpa wywołała wielką falę teorii spiskowych, domysłów, oskarżeń, politycznych spekulacji. Zważywszy na moment zamachu, wielu komentatorów już uznało strzały w Pensylwanii za decydujący punkt w kampanii prezydenckiej w USA, przesądzający o zwycięstwie kandydata Republikanów. Obraz rannego Trumpa, z podniesioną pięścią wzywającego swoich zwolenników do walki, stał się już medialną ikoną, potężnym kontrastem ze zdjęciami zmęczonego, zagubionego Joe Bidena. We współczesnych wyborach, jak wiemy, silniej niż racje decydują emocje. A te są dziś wyraźnie po stronie „cudem uratowanego przez Boga” Donalda Trumpa.

Kampania Bidena znalazła się w głębokim kryzysie. Od czasu pamiętnej debaty z Trumpem oczy całego świata – dziennikarzy, polityków, telewizyjnych i internetowych widzów – są w niego badawczo utkwione; każde potknięcie, zawieszenie głosu, niezborne zdanie jest rejestrowane, powielane, komentowane. Prezydent jest tego świadomy; widać, jak się stara, jak próbuje zatrzeć kolejne wpadki (choćby tę ze szczytu NATO, gdzie nazwał Zełenskigo Putinem), jak się zмага ze sztywnością ciała i brakiem mimiki, co miałyby tylko potwierdzać, że cierpi (między innymi?) na chorobę Parkinsona. Bardzo to przykre, zwłaszcza że Biden jest/był naprawdę dobrym prezydentem i od zawsze bardzo porządnym, serdecznym człowiekiem. Teraz jest publicznie upokarzany, ośmieszany. Po części niestety na własne życzenie, bo – zapewne pod wpływem otoczenia rodzinnego i partyjnego – uwierzył, że powinien kandydować na kolejną kadencję. Sprawa jego wieku i wydolności jest dziś wielkim zmartwieniem nie tylko amerykańskich Demokratów, ale też demokratów na całym świecie.

Widać, że fizycznie i psychicznie 81-letni Joe Biden nie byłby w stanie sprawować najważniejszego urzędu świata do 2029 r. Akurat teraz ryzyko wojny globalnej jest największe od pół wieku; nieuniknione są kolejne lokalne konflikty (jak ten w Gazie), prowokacje, rozmaite ataki hybrydowe, wymagające od NATO – a w centrum Paktu są Stany Zjednoczone i ich prezydent – natychmiastowych i przemyślanych reakcji, właściwie ciągłego dyżuru. To ponad siły Joe Bidena i, jak się wydaje, ponad kompetencje jego wiceprezydent Kamali Harris. Zaś alternatywa w osobie Donalda Trumpa to nie tyle dolewanie, ile obfite chlapanie oliwą na wszystkie ognie, ogniska zapalne świata. Kondycja Joe Bidena absolutnie nie jest już jego sprawą osobistą ani nawet problemem amerykańskiej polityki – to kwestia globalnego bezpieczeństwa. Rośnie więc presja, także ze strony przyjaciół, sponsorów, partyjnych towarzyszy, aby Joe zrezygnował ze startu. Ale czasu jest dramatycznie mało, w zasadzie do połowy sierpnia, do konwencji wyborczej partii. W dodatku zamach na Trumpa na jakiś czas odebrał Demokratom komunikacyjną przestrzeń. Prezydent wciąż powtarza, że wytrwa i wygra. Wszystko to układa się w „kronikę zapowiadanej klęski”.

Opuszczając na moment kontekst polityczny, „sprawa Joe Bidena” postawiła nam przed oczami niemiły temat starości, starzenia się – ale też pytanie; dlaczego ten proces przebiega tak różnie u różnych ludzi? Na ile wpływ mają tu niezależne od nas geny, a na ile zależny od nas styl życia? Amerykańska kampania podsuwa odpowiedź pesymistyczną: 78-letni Donald Trump jest niewiele młodszy od Bidena, prowadził się niehigienicznie, z upodobaniem karmi się fast foodem, jest otyły, choleryczny – generalnie, według podręcznikowych opisów i zaleceń, to on powinien być w gorszej formie niż ascetyczny Joe. Jak widać, nie ma tu ani prostych reguł, ani sprawiedliwości. Żyjemy dziś tak długo jak żadne poprzednie pokolenie, jednak medycyna i postęp higieny przedłużyły nam raczej starość niż młodość. A ponieważ nakłady na badania procesów starzenia się (jak i na całą opiekę geriatryczną) zawsze były niedostateczne, więc i nasza wiedza naukowa o starości pozostaje ograniczona. (O tym, co wiemy, rozmawiamy w tym numerze z prof. Ewą Sikorą – s. 14). Nie mamy recept na długowieczność, ale – co równie przykre – nie mamy dobrych społecznych schematów dla coraz dłuższego życia w starości ani psychologicznego „treningu z przemijania”. Jaskrawo widać to właśnie na przykładzie Joe Bidena, który (być może dla niego krzywdząco) wpisał się w popularny stereotyp „starczego uporu”.

W dzisiejszej skrajnie spersonalizowanej polityce fizyczna i psychiczna dysfunkcja lidera staje się wielkim, często ukrywanym, problemem. W Ameryce szczególnie, bo obie tamtejsze dominujące partie są luźnymi organizacjami wyborczymi, marketingowymi, w przypadku partii prezydenckiej z automatu nastawionymi na reelekcję. Z ustrojowego punktu widzenia europejskie systemy polityczne – gdzie rządy są wyłaniane przez parlamenty – wydają się bardziej bezpieczne, bardziej odporne na radykalizmy i uwiedzenie przez charyzmatycznego lidera. Jeśli popatrzmy na ostatnie wybory w dużych krajach Unii, w Polsce, Wielkiej Brytanii, we Francji czy na eurowybory – u władzy pozostają formacje centrowe. Taka jest dziś brytyjska Partia Pracy, Europejska Partia Ludowa w PE czy nasza rządowa koalicja skupiona wokół KO/PO. Nawet we Francji (więcej na s. 46), gdzie najpierw spodziewano się rządów skrajnej prawicy, a po drugiej turze – skrajnej lewicy, najbardziej prawdopodobny jest gabinet koalicyjny kontrolowany przez centrystów Macrona. Front republikański, jak to się nazywa we Francji, istnieje w wielu krajach i utrzymuje silne skrajności – prawicowe, lewicowe, autorytarne – za politycznym kordonem sanitarnym. W Ameryce już tego nie ma.

Odbudowa politycznego centrum, które przez dekady stabilizowało europejską demokrację, dokonuje się (niestety?) przez „rozkładanie skrzydeł”, wchłanianie wielu postulatów nacjonalistycznej prawicy i antykapitalistycznej lewicy. Formacje centrowe w Europie są dziś na ogół – tak jak prawica – antymigracyjne, żądają rewizji i ograniczenia polityki klimatycznej, lansują gospodarczy protekcyjizm, ale – tak jak lewica – wspierają podwyżki płacy minimalnej, okresowe mrożenie cen energii, nie przeszkadza im wzrost zadłużenia publicznego, pozostają progresywne obyczajowo.

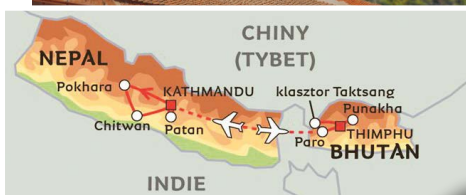
Taka też jest nowa Platforma Obywatelska Donalda Tuska, stojąca w centrum koalicji rozciągniętej od prawa (czyli od PSL i Gieritycha) do dalekiego lewa (o partii Razem piszemy na s. 23). Rodzi to naturalne napięcia i wpadki, takie jak złe policzone, kompromitujące głosowanie w sprawie depenalizacji aborcji (więcej na s. 8). Ale, przy całym dyskomforcie, jaki u wielu wyborców wywołują koalicyjne kompromisy, tylko taka szeroka formacja może realnie trzymać z dala od władzy polskich trumpistów. Praktykowanie centrowej, rozłożystej koalicji wymaga jednak cierpliwości, dobrej woli, tonowania słów i poglądów. Polityczny upór, narcyzm, uleganie interesom partyjnego aparatu to czysty, prowadzący do klęski „bidenizm”. I wiek uczestników nie ma tu nic do rzeczy.

Pelne wyżywienie

Nepal i Bhutan – największe atrakcje Himalajów

Piękna natura i wyjątkowa kultura widoczna w małych wioskach, jak i stolicach Katmandu i Thimphu, gdzie pagody i świątynie stanowią najważniejsze atrakcje.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyłot do Katmandu, Nepal. Relaks i zwiedzanie placu Durbar i dzielnicy Thamel. Dz. 3 Katmandu. Wycieczka do Bhaktapur i królewskiego miasta Patan, a także wizyta w tybetańskiej osadzie. Dz. 4 Katmandu – Pokhara. Przejazd autobusem do drugiego co do wielkości miasta Nepalu, w tym wizyta w lokalnej wiosce. Dz. 5 Pokhara. Zwiedzanie miasta, w tym Pagoda Pokoju, wodospad Davis i rejs łódką po jeziorze Phewa. Dz. 6 Pokhara – Chitwan. W kierunku nizin i popołudniowe safari w Chitwan. Dz. 7 Park Narodowy Chitwan. Poranne safari i inne aktywności. Dz. 8 Park Narodowy Chitwan – Katmandu. Stupa Swayambunath i czas do własnej dyspozycji. Dz. 9 Przelot Katmandu – Paro – Thimphu, Bhutan. Muzeum Narodowe, największy posąg siedzącego Buddy i Memorial Chorten. Dz. 10 Thimphu – Punakha – Thimphu. Muzeum Dziedzictwa Ludowego, klasztor Punakha Dzong i Drukpa Kunleya. Dz. 11 Thimphu – Paro. Wędrówka do klasztoru Taksang (Tygrysie Gniazdo) i czas wolny. Dz. 12 Przelot do Katmandu, Nepal. Czas wolny, kolacja pożegnalna i powrót do Warszawy. Dz. 13 Przyłot do Warszawy.



13 dni | Wylot z Warszawy 08/10 2024 | **26.998,-**

Dzień dobry Wietnam!

Poznaj tętniące życiem miasto Ho Chi Minh (dawny Sajgon), tunele Cu Chi, Deltę rzeki Mekong, a następnie przez 5 dni odpoczywaj na plaży w Mui Ne.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Ho Chi Minh. Dz. 2 Przyłot do Ho Chi Minh. Powitalna kolacja. Dz. 3 Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta. Dz. 4 Ho Chi Minh. Dzień wolny. Dz. 5 Ho Chi Minh City i Vinh Long w delcie rzeki Mekong. Dz. 6 Vinh Long. Wycieczka rowerowa, targ i kurs gotowania. Dz. 7 Delta rzeki Mekong. Wyprawa łodzią po sieci kanałów. Dz. 8 Z Vinh Long do Mui Ne. Dz. 9-12 Mui Ne. Indywidualny wypoczynek na plaży. Dz. 13 Przejazd autokarem z Mui Ne do Ho Chi Minh. Wylot z Ho Chi Minh do Warszawy. Dz. 14 Przyłot do Warszawy.

14 dni | Wyloty z Warszawy 05/12 2024, 31/01, 02/07 2025 | **od 8.998,-**

7 obiadów i 6 kolacji w cenie

Zachwycający Wietnam

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Hanoi. Dz. 2 Wycieczka riksami po zabytkowej części Hanoi. Jezioro Hoan Kiem. Dz. 3 Zwiedzanie Hanoi: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. Dz. 4 Hanoi – Zatoka Ha Long, wpisana na listę UNESCO. Rejs i nocleg na statku w zatoce. Dz. 5 Przelot do Da Nang i przejazd do Hoi An. Dz. 6 Wycieczka rowerowa po Hoi An. Wypa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta. Dz. 7 Dzień wolny w Hoi An. Dz. 8 Hoi An – Huế. Przetęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. Dz. 9 Wycieczka riksami do zabytkowej części Huế, cytadela. Przelot do Ho Chi Minh (dawny Sajgon). Dz. 10 Rejs Deltą rzeki Mekong. Dz. 11 Tunele Cu Chi, zwiedzanie Ho Chi Minh i kolacja pożegnalna. Dz. 12 Spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh. Dz. 13 Przyłot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 17/10, 28/11 2024, 27/01, 04/03 2025

od 12.598,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL27

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem wycieczki. **W cenie nie zawiera:** ubezpieczenie podstawowe.

Koalicja i aborcja: zabrakło 4 głosów

W Sejmie przepadła ustawa dekryminalizująca aborcję – jeden z kilku złożonych w tej kadencji projektów regulujących dostęp do przerywania ciąży, i ważny sprawdzian dla koalicji 15 października. 218 posłów głosowało „przeciw”, 215 „za”, dwie osoby się wstrzymały, a 23 nie głosowały w ogóle. Z dyscypliny partyjnej w KO wyłamał się posełowie Krzysztof Grabczuk, Waldemar Sługocki i Roman Giertych. Ten ostatni był na sali, ale wyjął kartę, mimo że tuż przed głosowaniem z dużą dozą non-szalancji zapewniał, że weźmie w nim udział.

W czasie kampanii wyborczej w 2023 r. o głosowaniu w sprawie aborcji mówił tak: „Po wyborach, jeżeli zostanie wybrany, będę lojalnym i przestrzegającym dyscypliny członkiem klubu”. Premier Tusk postanowił zawiesić posłów Giertycha i Sługockiego (trzeci nieobecny przebywał w szpitalu) w klubie poselskim i pozabawić ich funkcji (wiceprzewodniczącego klubu oraz wiceministra). Weekend po głosowaniu Giertych spędził zaś na portalu X (dawniej Twitter), atakując autorki ustawy dekryminalizującej, w tym posłankę Lewicy Annę Marię Żukowską. Tłumaczył, że nie głosował, bo projekt dekryminalizacji aborcji był niechlujny, groźny dla kobiet i zakładał zastąpienie lekarzy... znachorami.

Rozgoryczenie opinii publicznej, środowisk kobiecych oraz posłanek Lewicy i KO, zabiegających o uchwalenie ustawy, skupiło się przede wszystkim na klubie PSL. Zagrożenie tym, że jeżeli projekt dekryminalizacyjny nie przejdzie, to z powodu



ludowców, od początku było realne. Dlatego ustawę okrojono. I tak: choć niekaralność aborcji miała dotyczyć ciąży do 24. tygodnia jej trwania, po poprawkach posłanki Żukowskiej czas ten skrócono do 12. tygodnia. Posłanki przekonywały do ustawy, mówiąc, że projekt ma przede wszystkim dać komfort ginekologom, którzy boją się pomagać kobietom potrzebującym aborcji.

To jednak nie pomogło; 24 posłów PSL, na czele z wicepremierem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, Markiem Sawickim czy wicemarszałkiem Piotrem Zgorzelskim, głosowało przeciw kompromisowej ustawie. W stronę ludowców popłynęła fala internetowych komentarzy o bezużyteczności, mizoginii, dewocji, myleniu kodeksu

kanonicznego z karnym. Na 23 lipca zapowiedziano już protest pod Sejmem – będzie to pierwsza demonstracja w sprawie aborcji po upadku rządów PiS.

Partia Kaczyńskiego przyjęła wynik piątkowego głosowania owacjami na stojąco. Dzisiejsza opozycja ma powód do świętowania, a jest nim wizerunkowy kryzys rządu Tuska: „Piekło kobiet” – tak obecny premier definiował sytuację za rządów PiS. Na wielkim marszu Tuska namawiano do głosowania na wszystkie partie koalicji, obiecując zmiany, także te w prawie. Dziś Donald Tusk powtarza, że koalicjanci z PSL są nieprzekonywalni. Ucieczka w impossiblyzm będzie budzić dalszą społeczną frustrację i może ułatwić PiS powrót do władzy. (AGSZCZ)

O sytuacji w koalicji rządzącej czytaj s. 20.

Leśnicy chcą wycinać

Leśnicy protestują. Żądają wycofania moratorium na użytkowanie lasów (czytaj: chcą dalej wycinać), a także odwołania ministrowi klimatu i środowiska Pauliny Henning-Kloski oraz jej zastępcy Mikołaja Dorożały.

Sytuację w Lasach Państwowych po czasach, kiedy zarządzali nimi ludzie Ziobry, miał uzdrowić ich nowy dyrektor Witold Koss – mianowany osobiście przez premiera Tuska; bohater jednego z przedwyborczych wieców KO. Suwerenna Polska traktowała Lasy wyłącznie jako źródło partyjnych pieniędzy, więc leśnicy różnili drzewa na akord. Stąd ochrona lasów była jednym z fundamentalnych punktów programu KO, a potem – składową umowę koalicyjnej. „Oczekiwania wobec nowego szefostwa LP są oczywiste i związane przede wszystkim z wielką potrzebą autentycznej, społecznej kontroli, społecznego nadzoru nad tym, co dzieje się z naszymi lasami” – mówił Tusk, wręczając Kossowi nominację. Pierwszą decyzją ministrowi Henning-Kloski było moratorium: wstrzymanie wycinek w 10 najcenniejszych lokalizacjach polskich lasów. Potem była Ogólnopolska Narada o Lasach z udziałem



leśników i organizacji społecznych – powstał harmonogram wdrożenia ochrony lasów. Z wycinek miało być wyłączone ok. 20 proc. powierzchni – tyle, ile zapisano w umowie koalicyjnej (tzw. lasy społeczne). Moratorium objęło ledwie 1,3 proc. lasów.

Wygląda więc na to, że dyrektor Koss nie spełnia nadziei, jakie pokładał w nim premier. – Oficjalnie dyrekcja Lasów Państwowych nie wspierała protestów zorganizowanych przez związki zawodowe 12 lipca. Ale wyraźnie stara się stordedować ustalenia podjęte na Naradzie o Lasach – mówi Adam Bohdan z Fundacji Fota4climate, członek powołanego przez ministerstwo zespołu ds. wzmocnienia ochrony lasów cennych przyrodniczo i ważnych społecznie. Lasy rozpoczęły własny proces typowania cennych obszarów, oddając do konsultacji dziesiątki tysięcy lokalizacji, często bez większej wartości przyrodniczej i społecznej, np. młodniki. Ogłosiły też, że na polecenie ministerstwa podwoiły powierzchnię chronionych lasów. – To spowodowało niezadowolone branży drzewnej i związkowców, którzy wyszli na ulice, domagając się odejścia ministrów i protestując przeciwko wytypowaniu obszarów, w których wycinek nie będzie – tłumaczy Bohdan. (AS)

Olefiny, kłamstwa i kpiny

Przesłuchanie Daniela Obajtka przed sejmową komisją ds. afery wizowej dużo powiedziało o jego kulturze osobistej, sporo o kompetencjach komisji i bardzo mało o tym, jak powstaje największa inwestycja petrochemiczna w tej części Europy.

Historia Olefin jest krótka, ale burzliwa. W czerwcu 2018 r. zarząd Orlenu zatwierdził program rozwoju petrochemii. Olefiny III były jego kluczowym elementem. „W perspektywie 10 lat przerób ropy naftowej na tradycyjne paliwa będzie sukcesywnie malał. Intensyfikujemy nasze działania, by mieć jak największy udział w petrochemicznym biznesie i w szybkim tempie zwiększać przychody generowane przez ten segment” – tłumaczył wówczas prezes Obajtek. Mówiąc po ludzku, Orlen miał produkować mniej paliw, za to więcej komponentów do produkcji tworzyw sztucznych. Miało mu się to również opłacać. Tyle że biznesowo ciągle się to nie spina. Jeszcze za czasów Obajtka inwestycja podróżowała z 13 do 25 mld zł. W marcu tego roku Orlen odpisał kolejne 10 mld na poczet Olefin.

Tym Orlen będzie się pewnie martwić za chwilę. Teraz ma pożar wizerunkowy związany z generalnym wykonawcą. 22 czerwca 2021 r. płocki gigant podpisał umowę wykonawczą na zakład Olefiny III z konsorcjum firm Hyundai Engineering oraz Técnicas Reunidas. Inwestycja miała być realizowana w formule EPC (Engineering, Procurement, Construction), czyli w takiej, w której Orlen miał się niczym nie martwić, a na koniec dostać gotowy zakład. Co – jak przekonywał komisję Obajtek – zdejmowało ze spółki wszelkie ryzyka i odpowiedzialność. Tyle że tak się nie stało, czego najlepszym dowodem jest przesłuchanie byłego prezesa przed sejmową komisją, jak również trwająca od ponad dwóch miesięcy kontrola, którą Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła na terenie **miasteczka kontenerowego zbudowanego na potrzeby inwestycji** przez Koreańczyków.

Inspektorzy, którzy pod koniec maja weszli w asyście straży granicznej na teren miasteczka, przeprowadzili ponad 300 rozmów z losowo wytypowanymi pracownikami. Ustalili, że większość zatrudnionych na budowie to Filipińczycy i Hindusi, którym obiecywano złote góry, a na miejscu zmieniono im nie tylko umowy, ale i stawki. Według dokumentów, do których dotarli inspektorzy, część osób pracowała za 3,50 dolara za godzinę. Co waha się w okolicy



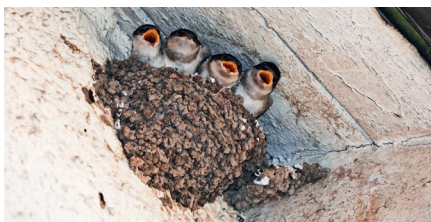
14 zł, czyli grubo poniżej obowiązującej wówczas stawki minimalnej – 22,80 zł za godzinę. Nijak do polskich przepisów miał się również sposób dokumentowania czasu pracy. PIP ustaliła, że oficjalne wykazy nie pokrywały się z dokumentacją, którą przedstawiali pracownicy. Pytani wykazywali, że pracowali 10 godzin dziennie, a w dokumentacji mieli wpisywane 4 lub 6 godzin. – *System działał, bo na konta w Polsce wpływała tylko część wynagrodzenia, czasem zaledwie 30 proc. Reszta transferowana była wprost na Filipiny albo do Indii* – mówi jedna z osób zaangażowanych w kontrolę. W ten sposób oszukiwano nie tylko pracowników, ale również polski system podatkowy. I to na masową skalę.

Na budowie zatrudnionych jest ok. 6 tys. osób. – *Warunki mieszkaniowe okropne. Zimą dosłownie nie było czym oddychać, tak małe były pokoje. Jedzenie było paskudne. Koreańscy potrafili karać za to, że ktoś trzymał ręce w kieszeni, a nam po prostu było zimno* – opowiada jeden z hinduskich inżynierów, który pracował przy tej inwestycji siedem miesięcy. Za rekrutację odpowiadał system zagranicznych quasi-agencji pracy. – *Część zarejestrowana była w Polsce, ale na koreańskich obywateli, co tworzyło swego rodzaju kaskadowy system podwykonawstwa, w którym łatwo rozmywa się odpowiedzialność* – dodaje osoba znająca szczegóły kontroli.

Ustalenie skali procedury i wskazanie winnych będzie niezwykle trudne, bo PIP nie ma do tego odpowiednich narzędzi. – *Inspektorzy nie mają nawet bezpośredniego dostępu do bazy danych PESEL, nie mówiąc już o tak podstawowych rejestrach jak system pobytowy cudzoziemców. Jeśli państwo chce sprawnie i skutecznie egzekwować prawo, należy jak najszybciej urealnić przepisy i kompetencje inspektorów PIP* – mówi Marcin Stanecki, nowo powołany na stanowisko głównego inspektora pracy. Jego zdaniem wnioski z kontroli w Olefinach są tak niepokojące, że sprawą powinna zająć się prokuratura, do której zamierza złożyć stosowne zawiadomienia. (JULL)

Wyrok za jaskółki

Sąd w Świdnicy skazał mieszkańca Świebodzic za zniszczenie gniazda oknówek z pisklętami. Wyrok nie jest prawomocny, ale stał się precedensem przede wszystkim ze względu na wysokość kary: 5 tys. zł grzywny i 3 tys. zł nawiazki na rzecz fundacji, która niesie pomoc ranym zwierzętom. Oknówki to gatunek jaskółek gnieźdzących się we wnękach budynków lub pod mostami. Są pospolite, nie boją się ludzi, wyprowadzają kilka lęgów w roku i są pod ścisłą ochroną gatunkową. Nie wolno niszczyć ich gniazd w sezonie lęgowym, który według prawa zaczyna się 1 marca i kończy 15 października. Gniazda można zrzucać tylko pod warunkiem, że stanowią zagrożenie ze względów bezpieczeństwa lub sanitarnych.



Mieszkaniec Świebodzic porządku na swoim balkonie robił 1 sierpnia zeszłego roku. Zrzucił gniazdo z trzema pisklętami z wysokości drugiego piętra. Młode ptaki upadek przeżyły, jedno piskle straciło część nogi, na szczęście Fundacji Dziką Nadzieję z Jedliny-Zdrój udało się je odchowić i wypuścić na wolność. Właściciel balkonu sądzonego był za znęcanie się nad zwierzętami. Prokuratura dowodziła, że oskarżony musiał wiedzieć, że pisklęta są w gnieździe, bo zgodnie z naturą swojego gatunku na pewno głośno domagały się pokarmu od swoich rodziców.

Wreszcie sąd wziął pod uwagę zeznania sąsiadki, która o zdarzeniu powiadomiła policję i uratowała pisklęta.

Oskarżający prokurator stwierdził, że to jedna z pierwszych takich spraw w kraju. Co jest wiadomością i złą, i dobrą. Brzmi to fatalnie, bo w Polsce ścisła ochrona gatunkowa jest nagminnie łamana. W wyniku remontów, prowadzenia prac budowlanych, zabiegów hydrotechnicznych czy wycinki lasów masowo giną przedstawiciele gatunków chronionych prawem i polskim, i europejskim. Także znacznie rzadsze niż oknówki i takie, które zagrożone są wyginieciem. Dzieje się tak, ponieważ szwankuje rozpoznanie przyrodnicze przed rozpoczęciem inwestycji czy prac leśnych. Z kolei pozytywna w historii świebodzickich oknówek jest zachęta dla obywateli i obywaterek, by mieć oczy i uszy szeroko otwarte i nie bać się nieść pomocy bezbronnym stworzeniom. (WIN)

Starzy i nowi politycy

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, podróżnik, twórca platformy podcastowej Voice House.

Krażę po amerykańskim internecie mem z tekstem: „Nawet jak Joe Biden zaśnie na środku 5. Alei, będę na niego głosować”. Jednak dla wielu jego sympatyków żarty się skończyły. George Clooney, wieloletni Demokrat i główny organizator zbiórki pieniędzy dla partii, napisał w „NYT”: „Kocham Joe Bidena. Uważam go za przyjaciela i wierzę w niego. W ciągu ostatnich lat wygrał wiele wojen. Ale jedyną bitwą, której nie może wygrać, jest walka z czasem”.

Szlag wszystko trafił w ciągu jednego wieczoru. Wystarczyło 90 minut debaty Trump–Biden w CNN, żeby świat zaczął się przyzwyczajać do ponownej prezydentury skazanego oficjalnie przestępcy. 51 mln widzów i jasny wyrok: 67 proc. oglądających uznało, że wygrał Trump, tylko 33 proc. wskazało Bidena. To uruchomiło lawinę, ale Biden powtarza, że „tylko Wszechmogący Bóg” może go przekonać. Nikt już o nic innego nie pyta, wszyscy tylko: Biden jest za stary!

Biden i Trump: 81 lat vs 78 lat. Urodzeni właściwie w tym samym momencie, a jak się popatrzy na ich zachowanie, nabieramy wątpliwości. Dr Monika Piotrowska-Matyszczyk, neuropsycholożka, sugeruje, że trzy lata w tym wieku potrafią czynić różnicę. To zawsze cechy indywidualne, osobiste choroby, które wpływają na krążenie mózgowe. Dziennikarze na konferencjach w Białym Domu idą na ostro: demencja, alzheimer? Waszyngton zaprzecza. Prawdą jest, że mózg zaczyna się starzeć od 40. roku życia. Zmniejszają się płyty czołowe, największa struktura w mózgu, które odpowiadają za koncentrację, uwagę, elastyczność poznawczą. Stres tylko te zmiany napędza – tłumaczyła mi dr Piotrowska. To kogo wybierać? Czy wiek powinien mieć kluczowe znaczenie? Gdzie jest granica? 60? 70? 80?



W tym samym czasie we Francji omal nie został premierem Jordan Bardella – „lwiątko” Marine Le Pen. Rocznik 1995. 28 lat, urodzony w rodzinie włoskich imigrantów. Dorastał na francuskich przedmieściach – lubi to podkreślać. Podobnie jak to, że nie ukończył studiów. Młodzi go kochają. Prawie 2 mln followerów na TikToku. Miliony widzów jego filmów, tysiące komentarzy. Social media odgrywają w aktualnych wyborach potężną rolę. Skrajna prawica, także polska Konfederacja i niemiecka AfD, umie budować tam zaplecze. Na TikToku Bardelli zasięgi zdobywają treści niepolityczne: jem ciasteczka przed wejściem do studia telewizyjnego, jem hotdoga na ulicy, sam nakładam ketchup.

Ksenofobia i rasizm nie są nigdy wypowydane wprost, są tylko pośrednio sugerowane. Skrajność jest w mainstreamie.

W nowych mediach nowi politycy budują najpierw społeczność swoich fanów, a potem łatwo zamieniają ich w wyborców. Instrumentalnie, ale skutecznie. Boomerom przychodzi to z trudem. Poparcie dla partii Alternatywa dla Niemiec (AfD), która ostrzega przed „islamizacją Niemiec”, wzrosło o 11 punktów procentowych u wyborców poniżej 25. roku życia. W Niemczech pierwszy raz dopuszczono do głosowania wyborców w wieku 16–18 lat, co miało dać lepsze wyniki partiom lewicowym, a tu szok.

Demokratyczny kongresman Adam Smith, który dziś głośno wzywa Joe Bidena do odejścia, przyznał w podkaście „The Daily”, że nie było lepszego kandydata. „Nikt inny nie chciał”. Rozprawiając się z formą obecnego prezydenta i aktualnego kandydata, zwraca uwagę na rzecz kluczową: od kogo wyborcy kupią story? „Dowieźliśmy, mamy gospodarcze i międzynarodowe sukcesy, ale Joe nie umie nam tego sprzedać” – tłumaczy Smith. Bo dziś wyborcy lud za oceanem kupuje tanią rozrywkę zbudowaną na kłamstwach przez (wzmocnionego próbą zamachu) *silvera* Trumpa i ma dość zawieszek jego rówieśnika.

Więcej o tym, jak się starzejemy, czytaj na s. 14.

Matura do poprawki

Wyniki matury 2024 z pewnością przejdą do historii. Tegoroczny egzamin dojrzałości zdało **84,1 proc.** maturzystów – poinformowała Centralna Komisja Edukacyjna. Prawo do poprawki w sierpniu przysługuje **10,4 proc.** zdających.

Dobre wiadomości są takie: obowiązkową część pisemną z języka polskiego zdało **95 proc.**, a matematykę – **89 proc.** absolwentów szkół ponadpodstawowych. Odsetek sukcesów w przypadku języka angielskiego wyniósł **96 proc.**

Złe wiadomości: **19 proc.** osób przystępujących do egzaminu z polskiego na poziomie rozszerzonym zostało zdyskwalifikowanych i uzyskało wynik zerowy (chodzi o **10 tys. osób**). Zero z przedmiotu dodatkowego, który zdaje się tylko na poziomie rozszerzonym, nie unieważnia całej matury, ale unieważnia rozpoczęcie studiów. Ostatnia taka reż na maturze o podobnej skali zdarzyła się 10 lat temu: wtedy jedna



trzecia maturzystów nie zdała obowiązkowego egzaminu z matematyki na poziomie podstawowym.

Zero otrzymała także **co 10. osoba** zdająca matematykę na poziomie rozszerzonym. Patrząc na średnie wyniki uczniów, widać, że najwyższa średnia to średnia z angielskiego – cały czas chodzi o poziom rozszerzony – i wynosi **62 proc.** Średnia z matematyki rozszerzonej to **33 proc.**, wiedzy o społeczeństwie – **35 proc.**, informatyki – **36 proc.**, chemii – **38 proc.**, biologii

– **40 proc.**, fizyki i geografii – **41 proc.**, języka polskiego i historii – po **42 proc.**

Wyniki na poziomie **0–30 proc.**, czyli ewidentnie niedostateczne, otrzymuje właśnie **co drugi** maturzysta. Z biologii tak niski wynik uzyskało 46 proc. abiturientów, z chemii – 47 proc., z fizyki – 46 proc., z informatyki – 50 proc., z matematyki rozszerzonej – 53 proc. Dla maturzystów trudna okazała się także wiedza o społeczeństwie: wynik w przedziale 0–30 proc. zdobyło 50 proc. zdających.

Na szczęście z przedmiotów dodatkowych w 2023 i 2024 r. wciąż nie ma progów zdawalności. Gdyby takowy wprowadzono, zdawalność w tym roku spadłaby do poziomu 50 proc.

Ma się to jednak wkrótce zmienić, bo już od przyszłego roku. Maturzyści będą musieli uzyskać **co najmniej 30 proc.** punktów z jednego przedmiotu na poziomie rozszerzonym, aby zdać cały egzamin maturalny. Wyniki, które podała CKE, mogą jednak podzielać otrzeźwiająco na resort edukacji. W grę wchodzi przesunięcie wprowadzenia tego wymogu o dwa lata. (AGSZCZ)

Przez zamach do zwycięstwa?

Nazajutrz po zamachu podczas wiecu w Pensylwanii, w którym cudem ocalał, **Donald Trump** potępił przemoc i wezwał Amerykanów, aby się „zjednoczyli”. Kula drasnęła jego ucho, ale Trump ma nadal niezawodny słuch i doskonale wyczuwa, co ludzie chcą usłyszeć. A po tym, co się stało 13 lipca, pragną oczywiście trochę spokoju, mają dość amerykańskiej zimnej wojny domowej i nie chcą, żeby przekształciła się w gorącą. Czy jednak były prezydent powtórzy ten apel o jedność w czwartek wieczorem na konwencji Partii Republikańskiej, która formalnie namaszcza go na swego kandydata do Białego Domu?

Jego stronnicy nie wypowiadają się tak pojednawczo. Politycy republikańscy zrzucają odpowiedzialność za zamach na prezydenta Joe Bidena i Demokratów. „Twierdzą, że Trump jest autorytarnym faszystą, którego trzeba za wszelką cenę powstrzymać. Retoryka ta doprowadziła do próby jego zabójstwa” – powiedział starający się o wiceprezydenturę u jego boku senator J.D. Vance. „Demokraci chcieli, żeby to się stało. Od lat pragną, żeby zniknął, i gotowi są zrobić wszystko, żeby do tego doszło” – oświadczyła ultrapravicowa kongresmenka Marjorie Taylor Greene. A kongresmen z Pensylwanii Mike Collins wezwał stanową prokuraturę do postawienia prezydentowi zarzutu podżegania do zabójstwa.

Dla trumpistów zamach stał się paliwem podsycającym ich znaną narrację – Trump jest ofiarą prześladowań, oczerniania, fałszywych oskarżeń i procesów organizowanych przez sądy kapiturowe, aby skompromitować go jako kandydata do Białego Domu. Kiedy to nie skutkuje, bo prowadzi w sondażach z Bidenem, trzeba go zamordować. Tylko dlaczego wykonawcą okazał się 20-letni amator? Thomas Matthew Crooks, zastrzelony przez agentów Secret Service, w szkole średniej został usunięty z klubu strzeleckiego, bo nie umiał posługiwać się bronią. Czy próbował zabić Trumpa, żeby udowodnić całemu światu, że jest twardym macho i dobrym snajperem? Jak ustaliło FBI, działał sam i nie miał związków z obozem liberalno-demokratycznym.

Biden i Demokraci zaostczyli w ostatnich latach swą antyrepublikańską i anti-Trumpową retorykę, ale głównie dlatego, że trudno było nieustannie dementować notoryczne kłamstwa byłego prezydenta i spokojnie reagować na rozpętaną przez niego kampanię nienawiści. Jednak lewicowi radykałowie z antyfaszystami są coraz aktywniejsi, a dość powszechna nienawiść działaczy i sympatyków Partii Demokratycznej do Trumpa jest faktem – jeden z demokratycznych kongresmenów zwolnił swego asystenta, który w mediach społecznościowych żałował, że sprawca nie celował lepiej. Przypadki użycia przemocy z politycznych pobudek są w każdym razie częstsze na skrajnej prawicy, poczynawszy od marszu neonazistów w Charlottesville w 2017 r. po szturm na Kapitol 6 stycznia 2021 r.

Komentatorzy w USA podkreślają, że licytowanie się o to, „kto zaczął”, prowadzi donikąd. Zamach umocnił, jakim cieszy się Trump wśród swoich fanów. Scena, kiedy wznosi zaciśniętą pięść, utrwali jego mit wodza walczącego o sprawę. Obrażenia wywołują odruch współczucia. Pomoże mu to wygrać wybory. Pytanie tylko, jakie to będzie zwycięstwo. Trump ma teraz szansę, by jego wygrana nie była tak totalną przegraną dla Ameryki, na jaką od dawna się zanosi. Nazajutrz po zamachu rozmawiał z Bidenem, który nie szczędził mu słów sympatii. Obaj zgodzili się podobno – według oficjalnych komunikatów – że należy wyciszyć



Donald Trump po zamachu w Butler – i kultowy w Ameryce pomnik marines z flagą USA na Iwo Jimie (luty 1945 r.). Nowy mit?



zgiełk dzielącego Amerykę konfliktu, by zapobiec jego eskalacji. A ryzyko takie jest realne w kraju, gdzie połowa ludzi przechowuje w domach arsenały broni palnej, a umysły – jak wszędzie – zatruwają toksyny z rynsztoka mediów społecznościowych.

Wystarczyłoby – mówią optymiści – żeby Trump w przemówieniu na konwencji powtórzył swój apel o jedność. Ekstremalnie doświadczenia tego rodzaju, co otarcie o śmierć w zamachu – a uratowały go tylko centymetry – zmieniają czasem człowieka o 180 stopni. Historyczka Doris Kearns Goodwin przypomina George'a Wallace'a, gubernatora Alabamy i obrońcę segregacji rasowej w latach 60. – postrzelony przez zamachowca wylądował na wózku inwalidzkim, został „nowo narodzonym” chrześcijaninem i wyrzekł się rasistowskich poglądów. Czyżby Trump mógł doznać podobnej iluminacji?

To zapewne naiwne złudzenia. Równie dobrze można przewidzieć scenariusz odwrotny – że mocno przestraszony eksprezydent zatnie się w nienawiści do wrogów i w dwójnasób zaprzysięgnie im zemstę. Szok za jakiś czas opadnie i w społeczeństwie będzie słabnąć pragnienie zasypywania przepaści. A Trump nie musi zbytnio się starać o głosy umiarkowanych wyborców – dziś w sondażach zdecydowanie prowadzi z Bidenem. Wykonuje zresztą ostatnio gesty ku politycznemu centrum, łagodząc radykalne stanowisko Republikanów w sprawie aborcji i dystansując się wobec ultrakonserwatywnego programu Project 2025.

Strzały w Butler zepchnęły tymczasem na dalszy plan kontrowersję wokół reelekcji prezydenta. Tematem tygodnia stał się Trump, a nie gąfy i oznaki słabnącej formy intelektualnej 81-letniego Bidena. Taktownie uchylił wezwania, by się wycofał. Wymiana lidera niecałe cztery miesiące przed wyborami wymaga operacji, której wynik trudno przewidzieć. Demokraci mają powody się obawiać, że po zamachu 13 lipca Amerykanie mogą nie chcieć chaosu i kolejnego kryzysu.

Jednak kiedy kurz obecnego kryzysu opadnie, apele, by zrezygnował, powrócą. Po jego konferencji prasowej na zakończenie szczytu NATO kolejni kongresmeni i sponsorzy nalegają, by się usunął. Stawką bowiem jest nie tylko jego prezydentura, lecz także wynik wyborów do Kongresu. Jeśli Republikanie, którym sprzyja niska popularność Bidena (36 proc.), zdobędą większość w obu izbach, Trump będzie mógł robić, co mu się podoba.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Szczyt tłumionych frustracji

W Waszyngtonie na szczycie NATO miało być godnie, uroczysto, jak przystało na 75. urodziny, sympatycznie i bez fochów. Jak u świętujących doniosła rocznicę dziadków, gdzie przy stole nie ma miejsca na kłótnie kuzynstwa, podaje się to, co wszyscy lubią, a w tle kwartet przygrywa wyłącznie znane i lubiane kawałki. Tylko najbardziej niesforni członkowie sojuszniczej rodziny, jak nowa gwiazda europejskiej prawicy, włoska premiera Giorgia Meloni, pozwalali sobie na chwilową utratę kontroli nad mimiką. Prezydent Ukrainy bez skrzywienia zniósł dużo więcej niż omyłkowe nazwanie go Putinem przez Joe Bidena. Wołodymyrowi Zełenskiemu zamiast otwartych drzwi do NATO pokazano pomost, którym Ukraina zmierzać ma do członkostwa ponoć nieodwracalną drogą, lecz nikt nie wie jak długą. Na pocieszenie – i dla wsparcia realnej obrony – Kijów otrzymał sowyty pakiet deklaracji sprzętowych i proceduralnych. Najważniejsze elementy to pięć nowoczesnych zestawów obrony powietrznej Patriot i podobnych, zapowiedź, że jeszcze tego lata w Ukrainie pojawią się obiecane rok temu samoloty F-16 i że teraz to NATO będzie administrować wsparciem zbrojowym i szkoleniowym poprzez specjalnie utworzone dowództwo, fundusz 40 mld euro i ośrodek analityczno-szkoleniowy.

Przejęcie tych zadań przez instytucję NATO od wojsk USA w Europie ma nie tylko zabezpieczyć wsparcie na wypadek wycofania pomocy przez Donalda Trumpa, lecz także włączyć pomoc dla Ukrainy w sojusznicze planowanie i rozliczanie. To realnie zbliży NATO do Kijowa, nawet jeśli wciąż brakuje zgody sojuszników na termin i warunki członkostwa. Na głos tego nikt nie powiedział, ale w kulisach oceniano, że Zachód wciąż pomaga Ukrainie walczyć, ale nie na tyle, żeby zwyciężyć. W przeciwieństwie do wileńskiej nerwówki sprzed roku na twarzy Zełenskiego nie było jednak grymasu, lecz zmęczenie człowieka, który wie, że musi wypełnić misję niezależnie od okoliczności, zawsze być wdzięcznym za to, co dostaje, nawet jeśli chciałby o niebo więcej. W końcu Ukraina nie ma innej Ameryki, innego NATO i innego Zachodu, który lepiej mógłby pomóc.

Swiadomość nieadekwatności wsparcia po stronie sojuszników przyćmiły uśmiechy i zadowolenie, że NATO jest silne i liczne jak nigdy wcześniej, że przetrwa niejedną burzę. Nawet perspektywa ponownej prezydentury Trumpa niewiele już przeraża, bo – jak liderzy przekonują niemal jednogłośnie – Ameryka jest dla Sojuszu nieodzowna, a Sojusz jest nieodzowny dla Ameryki, więc z każdym prezydentem trzeba jakoś żyć. Scenariuszy wyjścia USA z NATO nikt chyba nie bierze na poważnie, a republikańscy stratedzy starają się tonować obawy. Ważne, że parasol szykowany na strategiczną niepogodę staje się coraz mocniejszy – Sojusz ma pod komendą pół miliona żołnierzy w wysokiej gotowości, do służby wchodzi spóźniona baza antyrakietowa w Redzikowie, obrona powietrzna na wschodniej flance ma być lepsza, a Amerykanie dla odstraszania wysłał do Niemiec pociski, które sięgnąć mogą Moskwy. W zakresie obrony przed Rosją Sojusz niczym nowym nie zaskoczył, bo już rok temu narzucił sobie największy od końca zimnej wojny program wzmocnienia militarnego. Jednak w komunikacie końcowym

wyraźnie napisano, że kolektywną reakcją na podstawie art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego mogą wywołać również działania hybrydowe, poniżej progu otwartej wojny. To wyraźny sygnał ostrzegawczy wobec Białorusi i jeden z nielicznych namacalnych sukcesów krajów wschodniej flanki, w tym Polski.

Nagłaśnianie przed szczytem inicjatywy w zasadzie przepadły. Sojusznicy nie zdecydowali się formalnie odrzucić Aktu Stanowięcego NATO-Rosja z 1997 r. ani nie przystali na pomysł zestrzeliwania rosyjskich pocisków przez natowskie systemy nad terytorium Ukrainy. Daje to do myślenia, jeśli chodzi o sprawczość rzekomego nowego punktu ciężkości NATO, który po wojnie miał się przesuwać na wschód. Nikt jednak nie okazał niezadowolenia, dla Polski szczyt też miał być sukcesem. Zgrzyt nastąpił wcześniej i wewnątrz kraju, gdy MSZ zablokował wyjazd nowego społecznego asystenta prezydenta Dudy Tomasza Szatkowskiego – odwołanego z Brukseli stałego przedstawiciela przy NATO. Prezydent odgryzł się rządowi w telewizyjnym wywiadzie i z miejsca atmosfera na szczytach władzy się zepsuła. Premier Tusk osobiście, ale dopiero po szczycie, przedstawił wobec Szatkowskiego poważne zarzuty, w tym kontaktów z obcymi służbami.

Najbardziej niezadowoleni i niemile zaskoczeni komunikatem z Waszyngtonu musieli być Chińczycy. Po raz pierwszy 32 przywódców zachodniego bloku wojskowego – w tym przybywający z Pekinu i Moskwy Viktor Orbán – podpisało tak ostre w tonie przesłanie wobec Pekinu. NATO nazwało Chiny najważniejszym wojennym dostawcą Rosji i ostrzegło, że wspieranie największej od dekad wojny w Europie nie może nie zaszkodzić chińskim interesom. Sojusz wezwał Pekin do wstrzymania wszelkich dostaw, które Rosja wykorzystuje w wojnie, i wytknął mu nieodpowiedzialne działania w cyberprzestrzeni, w kosmosie, a także w zakresie rozbudowy potencjału jądrowego i rakietowego. Chińczycy odpowiedzieli agresywnym oświadczeniem, ale muszą mieć świadomość, że NATO to obecnie największa organizacja kolektywnego Zachodu, a razem z partnerami z Pacyfiku – Japonią, Koreą Południową, Australią i Nową Zelandią – „zrzesza” 45 proc. światowego PKB. Nawet jeśli nie przełoży się to od razu na sankcje, nasilenie konfrontacji geopolitycznych bloków zachodnio-północnego ze wschodnim, na który z sympatią patrzy Globalne Południe, jest oczywiste. A jeśli to sygnał nieustannej adaptacji NATO do oczekiwań i potrzeb najważniejszego sojusznika, to chyba również do Trumpa.

Czy był na tym szczycie ktoś naprawdę zadowolony? Pewnie Jens Stoltenberg kończący misję sekretarza generalnego po 10 latach, i to jakich. Norwegowie szczerze klaskali wszyscy, bo podniósł rangę NATO do roli najważniejszej instytucji jednoczącej transatlantyki Zachód, a sam stał się niekwestionowanym liderem czasu niepewności i wojny. Jego następca, były holenderski premier Mark Rutte, w Waszyngtonie nie wychodził przed szereg – przejmując od Stoltenberga pałeczkę na zakreście sojuszniczej sztafety. Zmiana ta oznacza, że jesienią Europa, NATO i USA mogą mieć przywódców nawet jeśli nie całkiem nowych, to jednak całkiem innych.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Testy cudów

Do ogólnokrajowych testów NEET, otwierających drogę na uczelnie medyczne, przystąpiło w Indiach w tym roku 2,4 mln kandydatów. Miejsc było 110 tys., tylko połowa w placówkach publicznych (w prywatnych chesne jest dziesięciokrotnie większe). Po ogłoszeniu wyników wybuchł skandal („mafia oszustów”), **w całych Indiach doszło do protestów i zamieszek**, skargi dotarły do Sądu Najwyższego i parlamentu,



a premier Narendra Modi ogłosił powołanie komisji specjalnej. Poszło o to, że rezultaty okazały się podejrzanie dobre: spora grupa zdobyła maksymalne 720 punktów, co jest praktycznie nieosiągalne, 600 to już świetny rezultat w tym bodaj najtrudniejszym na świecie egzaminie.

Do akcji wkroczyły indyjskie FBI i ustaliło, że wielu prymusów pochodziło z paru szkół przygotowawczych i że musiały być liczne przecieki. Wobec morderczej konkurencji wielu kandydatów korzysta z tych kursów nawet przez dwa, trzy ostatnie lata szkoły. Powstały wyspecjalizowane ośrodki, jak Kota w Radżastanie, gdzie na stałe docuza się do egzaminów 200 tys. osób. Wielu przystępuje do testów kilka razy, co w sumie kosztuje fortunę (całe rodziny się zapożyczają), i o tej porze roku dochodzi tu do fali samobójstw, o czym traktował wstrząsający film na Netflixie.

Zinnymi testami jest podobnie. Właśnie unieważniono UGC dla kandydatów na wykładowców uniwersyteckich (900 tys. chętnych), bo odpowiedzi były do kupienia w darknecie i na Telegramie. „Indian Express” zestawiał listę 41 rekrutacji z ostatnich 5 lat, w których doszło do istotnych przecieków i fałszerstw, a poszkodowanych zostało 14 mln kandydatów. Czy jednak może być inaczej, kiedy w liczącym 1,4 mld osób społeczeństwie 40 proc. ma mniej niż 25 lat, a realne bezrobocie w tej grupie sięga 30 proc. Da się wytrzymać taką presję?

Patrioci i inni

W nowym Parlamencie Europejskim będą aż trzy frakcje prawicowe. Inspirowani przez Viktora

Orbána Patrioci dla Europy, zmontowani przez Alternatywę dla Niemiec (AfD) Suwereniści oraz Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy. Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen przystąpiło do frakcji Orbána. Wniosło 30 euromandatów (największa delegacja partyjna w parlamencie). Lepeniści należeli poprzednio do frakcji Demokracja i Tożsamość, która praktycznie się rozpadła. Patrioci powstali tuż przed objęciem prezydentury UE przez Węgry. Mają 84 eurodeputowanych z 12 państw. Niespełna 20 minut zajęł wybór Jordana Bardelli (29 lat) na przewodniczącego. Pełni on też funkcję szefa partii Le Pen, a Marine widzi w nim przyszłego premiera Francji. Patrioci przeskoczyli pod względem liczby miejsc Konserwatystów i Reformatorów (gdzie pierwsze skrzypce grają ugrupowanie włoskiej

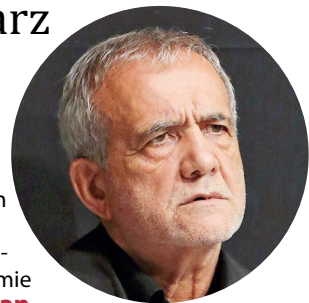
Patriots for Europe

premier Giorgii Meloni i PiS), spychając ich na czwarte miejsce (78 mandatów, o jeden więcej niż liberalna Renew Europe, w której są macroniści i Polska 2050).

Orbán robił awanse do pisowskich eurodeputowanych, ale ostatecznie, otrzymawszy intratne funkcje, zdecydowali się oni nie opuszczać Konserwatystów, którzy są mniej wrogo nastawieni do Ukrainy i NATO. Do Suwerenistów wstąpiło troje deputowanych z Konfederacji, w tym były wicemarszałek Sejmu Stanisław Tyska. Dwoje innych negocjuje

z Patriotami, bo nie chcą być w jednej frakcji z Niemcami z AfD. Konfederacki skandalista antysemicki Grzegorz Braun nie szuka frakcyjnej afiliacji, a może frakcje nie szukają jego. Większość w europarlamentie mają frakcje prounijne: Europejska Partia Ludowa (w niej KO) – 188 mandatów, Socjaldemokraci – 136 i Renew Europe – 77. Rozbicie prawicy ułatwi proeuropejskiej większości stworzenie wokół niej kordonu sanitarnego.

Nowa twarz starego reżimu



W przyszłym tygodniu urząd prezydenta Iranu przejmie **Masud Pezeszkian**.

To wynik przyspieszonych wyborów po śmierci poprzedniego prezydenta Ebrahima Raisiego (zginął w katastrofie helikoptera). 70 mężczyzn chciało zostać jego następcą, ale Rada Strażników, która wystawia certyfikaty zgodności z Rewolucją Islamską, uznała za godnych tylko sześciu. Do drugiej tury (5 lipca) przeszli ultrakonserwatysta Saaid Dżalili i właśnie Pezeszkian, zaliczany do reformatorów, który ostatecznie wygrał stosunkiem 55 do 45.

69-letni Pezeszkian to ciekawy przypadek w irańskiej polityce. Jest pół Azerem, pół Kurdem z Tabrizu, co jeszcze niedawno uniemożliwiłoby mu karierę na szczeblu centralnym, gdzie – mimo zasady równości wszystkich muzułmanów – dominował dotąd perski nacjonalizm. Jest też doświadczonym kardiochirurgiem i politykiem: był m.in. posłem, przewodniczącym parlamentu i ministrem zdrowia. Nie należy więc do kasty duchownych i ma dobry kontakt z ludźmi.

Zamierza zmieniać Iran, ale w granicach wyznaczonych przez faktycznego władcę, czyli Najwyższego Przywódcę Alego Chameneiego. W kampanii mówił o reformach gospodarczych niezbędnych w kraju obłożonym zachodnimi sankcjami, borykającym się z kryzysem i wysoką inflacją. Pole manewru ma jednak ograniczone, bo gospodarką trzęsą Strażnicy Rewolucji, kiedyś paramilitarna organizacja, dziś biznesowy konglomerat, który korzysta na izolacji Iranu. Pezeszkian zapowiada również poluzowanie obywatelowych restrykcji, co trudno sobie wyobrazić w kontekście reżimu, który z palowania nieco odkrytych głów kobiecych uczynił wyznacznik swojej potęgi. Chce też nowego otwarcia w kontaktach z Zachodem, ale w polityce zagranicznej niepodzielnie rządzi Chamenei.

Według sceptyków Pezeszkian będzie więc tylko łagodniejszą twarzą reżimu, który po brutalnym i kosztownym Raisim chce mieć kogoś, kto ociepli jego wizerunek. Przede wszystkim jednak nowy prezydent zapewni spokojniejszą atmosferę wokół wyborów nowego Najwyższego Przywódcy. Schorowany Chamenei ma już 85 lat i wiele wskazuje na to, że za co najmniej czteroletniej prezydentury Pezeszkiana nastąpi w Iranie o wiele ważniejsza zmiana.